

Relacja p. Józefa RAGINIA z Białegostoku, nagrana w listopadzie 1990 roku przez Tomasza Gleba

© ARCHIWUM HISTORICZNE

W czasie wojny byłem w AK jako goniec. Mieszkałem we wsi Nomiki. Nosikiem do Windury, Dębowej Starej, Dębowej Dużej, Skrieblak, i do miasta Odelska. Miałem tylko zanieść i koniec. Dawali pokwitowanie. Trzeba było przez granicę przechodzić. Ja byłem na terenie okupowanym przez Ruskich.

Później byłem już w domu. 12 marca 1945 przychodzi do mnie taki, cholera, komunista, nazywali go chyba Suche Gardło, i do mnie: "Zabieraj się." To był wredny enkawudzista! Chytry! - chodził tylko, obserwował, słuchał, bo granica blisko. Wiedział o nas wszystko.

Zabrali nas do Odelska.

(żona) Ich było dziesięciu z miejscowości Nomiki, Zaspicze, Klimówka. To byli: Babaryko Józef, Babaryko Franciszek, Słoma Czesław, Słoma Władysław, Słoma Józef, Fałdul, Gorbacz, Radiczko Franciszek i Józef Milenkiewicz. Z tej grupy wróciło tylko dwóch: mąż i Józef Milenkiewicz. ~~xxx~~ Babaryko Franciszek Zmarł w obozach. Radiczko został w Norylsku, potem pojechał do Grodna i tam został, niedawno zmarł.

Trzymali nas w piwnicy. Z Odelska zawieźli nas do Rosi. Tam trzymali nas w malutkich, pojedynczych celach. "e ścian i sufitu nadało. Na podłodze mokro, tylko ~~dwie~~ dwie deseczki położone. Na nich leżałem. Było czternaście pojedynczych cel i jedna ogólna.

Na śledztwo biorą tylko w nocy. Jak oni wszystkowiedzieli!... Śledztwo prowadził starszy lejtnant Gułow. Wyjdzie, położy pistolet na stół, ale pusty! On myślał, że może ja... A jak on wyjdzie -

przychodzi ~~z~~ dwóch: "Szto, job twõju mat, co ty będziesz jeszcze z nim rozmawiać, rozstrielat jowo!". Ja sobie myślę: "Ty mnie nie będzie rozstrzeliwać tutaj, ty mnie musisz odprowadzić, Gizie? - w biurku mnie rozstrzelasz?" Przy ścianie mnie postawił, i bach! bach! bach! - strzela, tylko dookoła mnie! Strzelał Gułow. A potem położą mnie na ławę i jak drzewo - łamią mnie, jeden tu, drugi tu, i biją! Po brzuchu, wszędzie, biją! Już ja słaby, to mnie wyniosą, rzucają tylko... Przychodzi noc - znowuż wołają...

Skończyło się śledztwo, podpisałem co chcieli - macie! Odbył się sąd. Dostałem 10 lat ciężkich robót i 5 lat pozbawienia praw. Babaryko Józef <sup>(nasz dowódca)</sup> dostał karę śmierci i tam go rozstrzelali. Dużo rozstrzeliwali. My już czujemy - klamka, wyprowadzają, i samochód słychać i powieźli. Tam las był taki, łąka... Przeważnie w nocy brali. Myśmy tylko słyszeli drzwi, klamki mocno stukają. Tam niedaleko las był i widocznie ich do tego lasu wozili.

Nam tylko powiedzieli: "Waszych rozstrielali". Bo z Ruskich ci konwojenci to byli bardzo dobrzy ludzie.

Wtedy siedziałem jeszcze w pojedynkę. Potem wrzucili mnie do ogólnej celi, do czternastki.

A był tam taki Kapa, ich pracownik. Rozmawiał z nami, dopytywał się o wszystko - i wszystko władzy donosił. My skapowali, że on donosi. To był Ruski, taki smarkacz. Tydzień, drugi tydzień. Widzimy, że on donosi, bo wołają nas na śledztwo! Wszystko to samo opowiadają, co my mówiliśmy.

Więc myśmy się umówili, co zrobić. I jak on wyszedł, wzięliśmy ręcznik i zadusili go. Zadusili i pod drzwi jego rzucili. I pukamy - - zabierajcie swojego pracownika!

I wtenczas jak zaczęli każdego bić! Boże, przyleciało wojska! Powłazili na korytarz i każdego, tylko rzucają na pryczę... Na pryczach my tak leżeli... Dostaliśmy, przepraszam, sraczkę. Bo jak ktoś głodny... Rano 200 gram chleba i zupa. Myśmy mówili: "zupa kartoflana, tylko w worku gotowana", kartofle wyciągną, a nam wody dadzą.

W celi było około 60 osób. Dużo Litowców, i Rosjan, którzy byli w niewoli.

Z Rosji przewieźli nas do Wołkowyska. Po paru dniach z Wołkowyska do Orszy. Z Orszy powieźli nas do Archangielska. Przez Morze Karskie i Wrota przewieźli nas do Dudzinki.

Na okręcie Ruski ustawił wszystkich w kąt: "Pokaż zęby." Złote zęby? - to łyżka zdejmowali złoto, obrączki zdejmowali, zrywali z palcami. Głód, nie ma co jeść. Rosjanie, co z nami siedzieli, otworzyli ściek w podłodze i wyciągali stamtąd makówki - wyciśnięte, prasowane krążki maku. To były zapasy na statku. Oni to zaczęli wyciągać. Jak oni, to imy.

Ruskie z konwoju zobaczyli to - wszystkich w kąt i zaczęli bić!

Cała nasza dziesiątka została skierowana do Norylska. Wieźli nas w odkrytych wagonach, myśmy je nazywali "cielęcine wagony". Był sierpień 1945 roku.

Z początku pracowałem na kolei. Odgarniałem śnieg z torów. To było "Trietie żag-otdielenje".

Później przerwali mnie do kopalni miedzi, na Miedwieżkę. Tam bogactwo! Złoto było, i od razu pod spodem! Topili na miejscu i odlewali sztabki. Samolot przylatywał i zabierał.

Nosiliśmy numery. Pierwszy numer nosiłem 102408. Potem zmienili mi w 1948 roku w marcu numer na M-883. I już go nosiłem do końca.

(żona): Pracowałeś na kolei. Później wzięli cię do kopalni węgla.

W kierunku Miedwieżki. Tam węgiel na potrzeby Norylska był wydobywany. A z tej kopalni wziął cię do ~~kopalni~~ Miedwieżki inżynier Turyn. Wziął cię pod opiekę swoją, wyuczył na tokarza.

To człowiek! On mnie wyratował! Jego uważali Ruskie. On dał mnie do tokarza, co dobrze pracował, na wyuczenie.

(żona) Później byliśmy w kontakcie, na obiad ich prosiłam, prałam dla niego. To był już wtenczas starszy pan...

Był taki Żyd. Co raz chodził i donosił. Ktoś zobaczył, że u niego w kieszeni jest jakiś papier, i wyciągnął ten papier. "Aha, to ty taki!" I nożem go zadzgał.

~~Był taki Litowiec~~

Był Rosjanin, leżał na drugim piętrze nar w moim baraku. Jak przyszedł nariadczyk wyczytywać do roboty - Litowiec, kto ostatni wychodził do roboty, tego pałą bił - to ten Rosjanin wyjął siekierę (jak on siekierę przyniósł?!) i jego rąbnął w głowę. Tamten upadł, a ten dawaj jego rąbać, aż wszystko powyłaziło, kasza, wszystko... I poszedł zameldować, co zrobił, na wachtę, czyli portiernię.

Bunt... Przyszliśmy do roboty, a krzyczą do nas: "Gdzie wy będziecie pracować?! Dla kogo będziecie pracować?!" Ruskie krzyczeli, polityczni. Patrzymy później - bunt. I już nie puszczają nas nigdzie. Tam myśmy nocowali, na powietrzu, ale koło kopalni. Nie puszczali nas nigdzie.

Później przyjechał Kuźniecowa i Koniew.

Myśmy się wszyscy zebrali - klub to był czy świetlica, coś takiego - oni wyszli na podwyższenie: Co wy chcecie? Nasi niektórzy wystąpili i mówią, że głodno, biją, w czym my śpimy, w czym do roboty... Tam byli ~~niektórzy~~ uczeni ludzie, oni to wszystko organizowali. Myśmy tylko patrzyli, żeby zjeść cośkolwiek... I tylko słuchaliśmy, co powie: że tak i tak robić, i tak wszyscy szli i tak robili.

A Ruski, taki mały podszedł do Koniewa - jak dał po czapce! ~~czapka~~ ~~czapka~~ ~~czapka~~ czapka upadła. A jeden z obstawy podjął ją, oczyścił i włożył ~~na~~ mu na głowę. A tego gościa, co strącił czapkę od razu zabrali.

Dowódcami buntu byli przeważnie Rosjanie. Z Polaków nikogo nie było.

Wszystkie obozy drukowały ulotki - drukarnie już mieli! - wiązali i puszczali przez wentylator, żeby powietrze wyniosło w górę, do

drugiego obozu. Żeby przystąpiłi do strajku. Jak puszczałi, to jak chmura były te ulotki! Nieduże karteczki...

Otoczyli obóz - skąd oni tyle wojska nabrali?! Obstawieni byliśmy dookoła. Jak mi mówiono, to samolotami przywieźli to wojsko. Tak nas obstawili, że nawet nie ruszysz się.

†Po wizycie Kuźniecowa i Koniewa zdjęto kraty z baraków, zamiast 200 gram chleba dali 400 gram, ~~zupy~~ 500 gram zupy i 200 gram kaszy. Była beczka i listwa, która wyrównywała każdą porcję, żeby nikomu ~~więcej~~ nie dać ponad normę.

Jak zupy dawali, to ja wypikem i drugi raz w kolejce stanąłem. Myślałem, że drugi raz dostanę. A ona - ta, co rozlewała - poznała mnie. Jak mi dała chochlą w twarz, to na wylot przebiła policzek.

Potem już się uspokoiło. Do kina można było chodzić... Było już trochę lżej. Jak Stalin "kopnął", było lżej. Lepiej się do nas strażnicy zwracali. Jak byli stalinowcy - jak oni się znęcali, jak bili! Później ~~przy~~ ich wzięli, a przyszli "frontawiki", bardzo dobrzy byli. Poprosisz, to chleba przyniosą, kanapkę ~~kanapkę~~ swoją oddadzą.

Dali nam też koce, prześcieradła, poduszki. Przedtem spaliśmy na gołych deskach, kufajką się przykrywało.

Po buncie pozabierali organizatorów buntu i wywieźli gdzieś. Gdzie wywieźli - nie wiadomo. Dużo ich było, koło setki na pewno. Przychodziło NKWD do baraku: Taki i taki. A na pryczy jest numer i nazwisko każdego. Oni przychodzą, zobaczą ten numer: Wstawaj. Ten numer i nazwisko były na blaszce, na pryczy. Czy byli Polacy wśród nich, nie wiem.

Kto umarł w obozie - zabierali, bili młotkiem drewnianym w czoło, <sup>(i w piętę)</sup> a numer z blaszki przy pryczy przyczepiali do nogi.

W 1955 roku przyszedł rozkaz - ja pracowałem, goniec przyszedł: "Wszystkie Polaki za 24 godziny...". Byłem już na wolności, tylko dwa razy w miesiącu meldowałem się, 1-go i 15-go, że jestem na miejscu. Jeśli ktoś przekroczy 100 kilometrów - 25 lat więzienia.

Po zwolnieniu z obozu pracowałem w tym samym miejscu - na Miedwieżce, jako tokarz.

(żona) Pod koniec listopada 1955 roku wszyscy Polacy dostali taką wiadomość: jak najszybciej wszystko zebrać i meldować się, jak pojedzie, gdzie. Wszyscy jakoś się pozbierali i za trzy dni zawieźli nas samolotem do Krasnojarska, z lądowaniem w Turchańsku na trzy godziny. W Krasnojarsku czekałiśmy chyba dwa tygodnie na uzupełnienie pociągu, bo ze wszystkich okolic Krasnojarskiego Kraju zjeżdżali Polacy. Spaliśmy na podłodze w hali sportowej. Potem uzupełnili pociąg, wsadzili i powieźli, do Moskwy i Brześcia.

Rosjanie, jak nas zdawali Polakom na granicy, jeszcze nam powiedzieli: "No, job waszu mat', sjejczas ubywajtie, was razstrielat, Paliaki!". Polacy przyjęli nas jak najlepiej - kawy dali, po dwie kajzerki, kawałek kiełbasy... Przywieźli go Giżycka i dali talony - po całej Polsce można darmowo jeździć i gdzie by nie był, trzy razy masz prawo zjeść. No i byłem: Wrocław, huta Barbary... Ale ciągnie do swoich. Przyjechałem tutaj i stanąłem od razu do roboty. Bo było tak, że kto podejmie pracę przed upływem trzech miesięcy, to zaliczą mu to, co był w ZSRR. Przyjechałem do ~~Białogostka~~ Polski w grudniu, a ~~15~~ 12 marca stanąłem do roboty.